

MARTA GUŚNIEWSKA

Lis

dla Krzysztofa Bitdorfa ☺

Na środku sceny stoi Lalkarz – byleby dobry... ☺ przed nim zaś, na stoliku, ładzie lub gdzie tam jeszcze by sobie chciał – leży Lis. A raczej kołnier z lisa. No, takie tam futro o lisim kształcie: puste, płaskie, z krótkimi łapkami i wysuszonym nosem... Nic więcej.

Dalej co prawda pojawiać się będą postaci, z którymi Lis rozmawia – bądź też wspomina, że rozmawiał – jak Kruk, Sarna, Jeleń, Niedźwiedź, Kuna czy wreszcie Kurczak. Jednakże decyzja, „czy” je pokazać i „w jakiż” uczynić to sposób, należy wyłącznie do rzeczonoego Lalkarza. Skoro jest dobry – wymyśli coś genialnego... ☺ Lub weźmie pomocnika. Jakkolwiek...

Lis budzi się, rozgląda wokół... Nagle jakby zauważył coś na swoim brzuchu. Przypatruje mu się z przerażeniem.

Lis Hej! Kto wyżarł środek?! No, co to ma znaczyć?! Co to ma, do cholery, znaczyć?! Jak ja wyglądam?! Gdzie moje wnętrze? Gdzie moje... flaki?! Nie... No nie wierzę! Nie wierzę! No coś podobnego! Położy się człowiek na chwilę pod drzewem, zdrzemnie się, a jak się obudzi, to się okaże, że ktoś mu... flaki zapieprzył! No ja nie mogę, no... I po cholere były komuś te flaki?! No po cholere?! Żebym ja jeszcze zjadł coś przed tą drzemką albo coś połknął cennego... ale nie. Nic. Na głodniaka się kładłem. I proszę! Niczego nie można być pewnym! Niczego! (*patrzy na siebie*) I jak ja wyglądam... No, co ja mam teraz... taki pusty być? No, przecież tak nie można... No ej... (*mięknie, gapi się na brzuch, albo dotyka go, przekonując się, że rzeczywiście jest pusty*) Jak ja mam teraz żyć? Jak ja mam trawić? Jak mam oddychać? Jak ja mam... srać?! No przecież bez środka to... A! Chyba że ja już... ja już... nie żyję! (znów

patrzy na siebie i krzyczy z przerażenia) A! Trup na scenie! Zdechłak! Nieboszczyk! Co zrobić z tym świństwem?! Co zrobić z tym... mną? (*lustruje się*) Umarłem. Zdechłem, prawda? Tak przeczuwałem... Tak przeczuwałem, że mi się to kiedyś przytrafi. Tylko że nie aż tak prędko. No przecież ja jeszcze młody jestem. To znaczy byłem... byłem młody... Zupełnie młody. I w pełni sprawny... fizycznie. I w ogóle... I ciało miałem... niczego sobie. Ogon puszysty. I... tyłek zgrabny! A teraz to co? Trup zimny. I tylko patrzeć, jak się... rozkładać zaczną. I cuchnąć będę... A ja mam strasznie nadwrażliwy nos! No strasznie! I mogę tego nie wytrzymać. Ja nie chcę umierać! Nie chcę być umarły! Ja nie chcę tak! Nie chcę tu być! (*placze*) A właśnie... gdzie ja właściwie jestem? Bo dobra – zdechłem. To już ustalone. Ale gdzie lisy idą po śmierci? Co to za miejsce? Jakaś... poczekalnia? (*rozgląda się*) A na co mam czekać? Na przydział? Grzeczni na lewo, niegrzeczni na prawo? Schodami na dół lub windą w górę! No, ale dobra: posiedzę tu sobie. I tak nie mam co robić. Wypić – nie wypiję. Zjeść – nie zjem. Na laski... A właśnie! (*spogląda... cóż... pod brzuch*) Tak też myślałem. Na laski – nie pójdę. Nic tylko umierać. No, ale umrzeć też nie umrę, bo już umarłem. A tak w ogóle, to jak ja umarłem? Jak to się stało? Bo nie pamiętam... Pamiętam, że się zdrzemnąłem. Chyba... A później to nie wiem... Że niby tak... tak zwyczajnie, przez sen umarłem? A może z głodu? Dawno nic w pysku nie miałem. To mogło być z głodu! Aha! Z głodu... To prawie jak śmierć męczeńska. A może mnie ktoś... udusił?! Może mnie ktoś zamordował? Pewnie Zające! Na pewno one! Wredne, przebiegłe, śmierdzącouche... Chciały się zemścić... I niby to ja czyham na te ich żalosne zajęcze żywociki. Tak nagadały Sowie. A ona, głupia, im uwierzyła. Durne ptaszysko. Zrobiła rozprawę i osądziła, że mam się trzymać od nich z daleka. Przynajmniej na cztery metry. Też wymyśliła... A te cholerne przebiegłe Zające zaczęły wtedy do mnie podlażyć. Idę po lesie, a one hyc! Na metr ode mnie. „No, co jest?” pytam, a one do Sowy, że niby to ja nie przestrzegam zakazu. Za trzecim razem ptasiór się wkurzył, huknął coś na mnie i poszedł do dziupli wymyślać mi wyrok. Więc może wymyślił wyrok śmierci? Może zostałem... stracony? Ale nie, bo jeszcze pamiętam, że potem mnie jakiś durnowaty kundel gonił... Ten taki ze wsi, co mu łapy cuchną. I całe szczęście! Bo biega, sukinsyn, niezgorzej. Gdyby nie smród, toby mnie zaszedł i do widzenia... A tak? Jak tylko poczułem, to w nogi! Ledwo tam wtedy z życiem uszedłem! Bo się na drzewo wdrapałem. Nie przypominam sobie nawet, jak to zrobiłem. Adrenalina? Cholera wie... No więc siedziałem tak na tym drzewie i jedną łapą trzymałem się gałęzi, a drugą zaśłaniałem sobie nos... A właśnie... (*próbuje wachać, po czym zauważa – jakkolwiek – jaki ma nos*) Co ja mam w ogóle za nos?! Co to, do cholery, jest?! Rodzynka?! Przecież to... obrzydliwe! I wstrętne w dotyku! No, nic dziwnego, że ja nic nie czuję! Przez takie... gówno?! (*do Lalkarza*) Ty! To żeś pojechał! Mogłeś się chociaż troszeczkę postarać, co? Że środek wyżarty, to już chamówa, ale że nos taki gówniany... no tak się nie robi! Tego to już za wiele! (*do Lalkarza*) Masz mi

natychmiast wymienić ten nos! Na coś innego. Na coś... na cokolwiek! Choćby na guzik... może być i guzik... ale ja nie gram z taką tandetą... no nie gram i koniec! Zmieniać mi go! Ale już! Liczę do trzech. Raz... dwa...

Lalkarz odrywa guzik z ubrania i – w jakiś sposób – przyprawia go Lisowi.

LIS No... To rozumiem... (*maca nos*) Tylko że teraz mam cztery dziurki w nosie. To będę więcej czuł. No, ale dobra – najwyżej będę bardziej uczuciowy... taki wrażliwy. Laski na to lecą... No, ale o czym to ja mówiłem? A, o tym nosie! No właśnie, o nosie. (*spogląda na Lalkarza*) Jak sobie przypominę, żeś takie mi gównu zainstalował...

Lalkarz pokazuje, że przecież zmienił nos.

LIS No dobra, już dobra, niech będzie. Wracając do fabuły... Siedziałem więc na tym cholernym drzewie, bo chciałem upewnić się, że kundel sobie poszedł, kiedy przylazły te wredne dzieciary... Przylazły, cholera wie po co, i zaczęły się ze mnie nabijać! Normalnie się naigrywać! Już chciałem zejść i się z nimi rozprawić, jak to na Lisa przystało, gdy jeden nagle: Ej no, ale siara! Taka wielgachna wiewiórka, a taki tchórz! I jak się zaczął nabijać! Jak się zaczął... napięprzać! Już miałem zejść! Jak słowo daję! Tyle że mi się kita o gałąź zahaczyła... a przecież bez kity nie zejść, no nie? Bez kitu... to znaczy bez „kity”. Co to by ze mnie była za wiewiórka... to znaczy lis! Co byłby ze mnie za lis! No to zostałem już na tym drzewie, ale nie dałem za wygraną – o nie! Wziąłem orzecha, wsadziłem go sobie w... (*do widowni*) No, no, no! W usta! W usta go sobie wsadziłem... I jak nie plunę! Jak nie wystrzelę! A masz! Niemalże trafiłem. A masz! Plunąłem znowu! I jeszcze! I jeszcze! I plućbym tak dalej, gdyby nie fakt, że się na nazbyt wielkiego orzecha poślakomiłem. I on mi się... mi się po prostu ten... zablokował w pysku. No, ale śmieszne, jasne! Po prostu pęknąć ze śmiechu. Próbuję pluć i nic. Chcę pysk otworzyć i też nic. Dzieciary poszły, a ja tak zostałem. I nawet nie mogłem zakrzyknąć: Pomocy!, no bo mi... no... ta... duma nie pozwalała. No tak: nie pozwalała mi na to moja wielka, sławetna, odziedziczona po przodkach lisia duma. I ten cholerny orzech w pysku! No, a łapami nie mogłem go sobie wydobyć, bo się trzymałem gałęzi. Poza tym nie umyłem rąk po sikaniu. No, i siedziałem tak na tym drzewie z durnym orzechem w pysku i jeszcze durniejszą miną... Postanowiłem poczekać, aż orzech skurczy się ze starości. Tylko nie wziąłem pod uwagę, że ja się też ze starości skurczę, więc orzech nadal będzie pasował i będę tak siedział z orzechem w pysku aż do usranej śmierci. To może wtedy umarłem? A nie, bo pamiętam jeszcze, że potem...

Pojawia się Kruk – a w jaki sposób, to już nie moja sprawa.

KRUK O, kogóż to ja widzę...

LIS Zaskrzeczał ten pajac, Kruk.

KRUK Czyżby rewanżyk? A jakichże to komplementów musiałbym użyć, żebyś otworzył ten swój cuchnący, pełen niedomytych zębów pysk i wypuścił orzech wprost do mojego dzioba?

LIS No to już przesadził... Ble-ble-ble ble-ble-ble-ble ble-ble!, wrzasnąłem z orzechem w pysku, ale ten tuman niczego nie rozumiał.

KRUK Czy byłbyś łaskaw powtórzyć?

LIS Zapytał, sadzając swoje czarne dupsko na pieńku pod drzewem.

A ja na tym pieńku śniadania sobie przygotowywałem! No to się wtedy wkurzyłem. To ty masz niedomyte zęby!, krzyknąłem nagle, a orzech wypadł mi z pyska, spikował w dół i rąbnął tego pierzastego idiotę prosto w łeb. Kruk zachwiał się, zdziwił i przewrócił. Padł dziobem prosto w ściółkę, by nigdy już z niej nie powstać. Nieszczęsny dureń. Zginął od ciosu orzechem. Ale przynajmniej był przeświadczony, że rzeczywiście się odgryzł – bo wypuściłem mu w końcu ten orzech... tak jak on kiedyś ser... No i odegrał się sukin-ptak, bo mnie o napad z orzechem w pysku oskarżyli! Na szubienicę z nim!, krzyczały dobroduszne Zajączki, a Sowa udała się do dziupli obmyślić wyrok dla mnie. Złapałbym te Zajączki za ich puszyste gardziolka i jakbym ścisnął, to... *(patrzy na swoje łapy, którymi czyni duszący Zajączki gest)* Ej... Albo mi się wydaje, albo mam jedną łapę krótszą. *(do Lalkarza)* Ty, wiesz coś o tym? *Lalkarz zdziwiony, kręci głowę.*

LIS No pewnie, że nie. Kto by się tam przyznał... *(przygląda się)* Ale jest krótsza! *(do widowni)* No nie? No ewidentnie! *(do Lalkarza)* Zobacz... *Lalkarz przygląda się.*

LIS No, chyba nie powiesz mi, że nie jest...

Lalkarz wzrusza ramionami, po czym chwyta jedną z łap i rozciąga na długość pozostałych. A co!

LIS Ała! Co ty robisz?! To boli! *(wrywa się)* Pogięło cię?! Chociaż właściwie to... wcale nie bolało. Mnie nic już nie boli. Nic już nie czuję. Mógłbym sobie teraz tatuaż walnąć! Aha! Taki z czaszkami! Albo z rewolwerem! Nie – z dubeltówką! I z rogiem myśliwskim! No! Panienki na to lecą. A jak! Tobym dopiero miał wzięcie... Nie żebym bez tego nie miał! Nie, nie! Miało się to branie, miało. Z takimi kształtami... *(spogląda na siebie)* Nie to, co teraz. Za życia to byłem... boski! Aha! No po prostu boski! Panienki piszczały jak... jak coś piszczącego. Ale ja byłem nieosiągalny. Przynajmniej dla niektórych – no sorry, ale z Jezową to już przesada! Aż wreszcie, pewnego przepięknego dnia... ujrzałem ją. Była zjawiskowa. Piękna, wysmukła, zgrabna i płocha... jak sarna... Bo to właściwie była sarna. Tak czy inaczej – zakochałem się. Pierwszy raz w życiu. Przepadłem. Nie było już dla mnie innego zajęcia, jak tylko patrzeć w jej oczy przejrzyste. Mimo że cała szyja napięprzała mnie od tego ciągłego zadzierania głowy! No, ale cóż – miłość potrafi sprawić ból... A to i tak było jeszcze nic. Schody zaczęły się, kiedy musiałem osiągnąć, żeby ją... pocałować! Aha! To sobie spróbujcie! Wiecie, jaka to jest różnica wzrostu? A to i tak jeszcze nic w porównaniu z tym, jak ją chciałem... *(odchrząkuje)* No właśnie... Tak więc chadzaliśmy na długie wieczorne spacerki i na kolację przy blasku księżycy do tego nowego uroczego państwa, a po kolacji... Ech, to były noce... Spotykaliśmy się tak przez dobre dwa tygodnie, aż wreszcie... Właśnie. Jak to w życiu bywa. Wiedziałem, że Mała ma kogoś... to rozumiało

się samo przez się – taka laska... Tylko że miałem nadzieję, że będzie to ktoś... cóż... no chociaż trochę mniejszy ode mnie. No, góra mojego wzrostu! Ale nadzieja... Anyway: facet był duży. No więc jest duży – pomyślałem sobie. Ale co z tego? Byliśmy z Małą ostrożni: wcale nie musi o nas wiedzieć. No jasne, że nie musi... Co więcej: na pewno nie wie! Bo skąd miałby wiedzieć?! Nikt poza nami nawet nie przypuszczał, a przecież Mała tym bardziej nie pisała. Więc niby skąd! Znikąd! No znikąd! Ta myśl uspokoiła mnie. Na jakiś czas...

Tu może pojawić się Sarna – ale nie musi. Jakkolwiek...

LIS „Poznaj mojego narzeczonego...” Spotkałem ich, idąc do kur na kolację. Podnoszę głowę, a tam... rogacz!!! O kurwa! Czy on się widział, że mu doprawiłem?! Czy jeszcze nie widział?! Co robić?! Co robić?! Postanowiłem nie wpaść w panikę. Miło mi poznać, zagailem.

Pojawia się – bądź też nie – Jeleń.

JELEŃ Mnie również...

LIS Odpowiedział. Nie patrzeć na Małą, nie patrzeć na Małą – myślałem sobie i z dumnym uśmiechem wgapiałem się w te jego olbrzymiaste rogi. Tylko że źle..., pomyślałem po chwili. Bo jeśli nie będę patrzył na Małą, to rogacz zacznie coś podejrzewać. No, przecież to będzie oczywiste: każdy normalny, zdrowy samiec nie może oderwać od niej oczu, więc jak zobaczy, że ja w ogóle nie patrzę, to zaraz się kapnie, że... no... że to ja mu te rogi... Piękna narieczona!, zmieniłem taktykę...

JELEŃ Owszem...

LIS Powiedział.

JELEŃ Dziękuję.

LIS Musi być ciężko ją upilnować..., palnąłem po chwili i wkrótce już pożałowałem.

JELEŃ Słucham?

LIS Tak sobie pomyślałem, że taka zgrabna i piękna kobieta to pewnie ma wielu adoratorów... i wielbicieli... no i niektórzy to taktu nie mają i ciśną te swoje rude spiczaste nochale tam gdzie nie trzeba i potem... No, wtedy to pojechałem... Mała zrobiła się purpurowa. Rogacz przypatrzył mi się zmrużonymi oczami. Po krótkiej chwili skojarzył, że to mój nos jest rudy i spiczasty i jak nie wrzaśnie! Jak mnie nie kopnie! Jak mnie na rogi nie weźmie! Jak nie poturbuje! Z lewa i z prawa, i z przodu, i z tyłu! Z tyłu przeżyłem najmocniej... Bo to i boli, i głupio wygląda... Co gorsza, jak mnie tak kopał... to mu się ten... no... nieprzyjemna sprawa... Bo on miał takie... cieniutkie kopytka... Nie to, co łapa, co ma powierzchnię i jest czym się zaprzeć... No więc to całe jego kopytko to... jak mnie tak kopał... to ono mu się... ten... no... wśliznęło... No właśnie... Dość delikatna sprawa. Wstyd dla nas obu. Bośmy tak stali i... Borsuk nie widział. A Małej nie było, bo z płaczem uciekła, więc to tak trochę... tak wyglądało... No, w każdym razie Borsuk do dzisiaj się do mnie uśmiecha. I oczko puszcza. A właśnie: a z czego ja mam oczy? Pewnie z plastiku. I pewnie powieki się nie zamykają. Ani się zdrzemnąć, ani kichnąć. Dupa... Dupa z tą śmiercią, mówię wam. Nie warto. (*nudzi się*) I do tego nudno. Porobiłbym coś. Książkę poczytał.

Pobiegał. Postrzelał. O tak! Tak! Postrzelałbym! Zawsze mi się to podobalo! Zawsze. Od kiedy pamiętam. Chciałem się nawet do kółka łowieckiego zapisać. Aha! Poszedłem tam w pewną niedzielę, ale okazało się, że nie do końca chwyciłem ideę. Jak się tam pojawiłem, to się co drugi bigosem zakrzusił. No, a co pierwsi musieli tych co drugich po plecach klepać, żeby im przeszło i żeby mogli się rzucić w pogoń za mną. Postąpiłem tak sobie chwilę, bo śmiesznie to wyglądało, ale jak sobie uświadomiłem, o co tam chodzi, no to mi nos z przerażenia zeszytniał. Chodu!, krzyknąłem i łapy za pas! Jak uciekałem, to zauważyłem jeszcze jednego z tych dobroduszných Zajęcy, co mi tak zawsze dobrze życzą, jak wisiał na haku i się nie ruszał. Dziwne... No, zwykle to takie ruchliwe... a teraz nic. Widziałem waszego kolegę, przyznałem po powrocie dwóm pozostałym. Ale nie byli zainteresowani. Dopiero jak się po kilku dniach okazało, że Sowa sporządza spis ludności celem wprowadzenia obowiązkowych składek socjalnych, no i nie może się wszystkich doliczyć, to padło pytanie: Kto widział go jako ostatni? On, zakrzyknęły dobroduszne Zajęce, po czym wskazały mnie swoimi milutkimi łapkami, które im kiedyś niechybnie poutrącam. Sowa spojrziała na mnie spode łba i zamyśliła się nad kolejnym wyrokiem. Tak jakby wyroki na ziemi miały w ogóle jakieś znaczenie... Śmiać mi się chce z tych ich praw i zasad! Tutaj to co innego... (*rozgląda się*) Tutaj to nawet mam pietra. Co będzie? Jak będzie? Trochę mnie ta niepewność przeraża... Troszeczkę. Tylko troszeczkę. No dobra! Gdybym był żywy, tobym się zesrał w gacie ze strachu! Ale nie dosyć, że pozbawiono mnie przewodu wydalniczego, to jeszcze nie noszę gaci. I dupa! No właśnie... A propos dup... (*uśmiecha się*) Zauważyliście, że wszystko na tym świecie kręci się wokół samic? Bo jak tak sobie ten mój króciutki lisi żywocik przypomnę, to... prawie wszystko miało związek z laskami. Bo oprócz Małej, którą kochałem miłością wielką, niezwykłą i niepowtarzalną, to jeszcze tak samo kochałem Rudą... i Żabcię... i Dziką... Ptaszynkę... i Miškę. Miška... (*uśmiecha się*) To była kobieta! Spotkałem ją pod amboną – ją też fascynowały polowania. Czego?, ryknęła, a ja już wiedziałem, że mógłbym z nią spędzić całe życie. Tylko że nie zdążyłem jej tego powiedzieć, bo mi się to całe życie skończyło... A właśnie! Czy to nie Niedźwiedź mnie stuknął? Bo strasznie był bestia zazdrosny. Do granic przyzwoitości! Raz to się nawet do tego posunął, że zniszczył wioskowe mienie publiczne... Wracałem sobie właśnie z kurnika, z kolacyjki, gdy zobaczyłem pogryzmołą skrzynkę pocztową. No bo w napisie LIŚTY pomiędzy „s” i „t” wcisnęła przecinek, a dalej dopisał... no cóż: „się odpiardol od mojej dziewczyny, bo jak cię dorwę, to ci wścisnę ciutkie końcówki pourywan!”. To jak ja się wtedy chwyciłem za nos... i za ogon... za łapki i za... (*głupia mina*) zacząłem rozumieć, że z tym Niedźwiedziem to nie ma żartów. Przed śmiercią pojawia się nagle taki moment, kiedy się wszystko zaczyna rozumieć. Tylko że chyba to nie przez niego zginąłem... Nie, no bo potem zdążyłem jeszcze pójść nazbierać trochę kurek na kolację, przytrzasnąć sobie nos lodówką turystyczną i... spotkać ją... (*uśmiecha się*) Inną

niż wszystkie... Najcudowniejszą... (*chwilowe rozmarzenie*) Z początku wcale mi się nie podobała. Spojrzałem na nią – robiła siku.

Pojawia się Kuna.

KUNA E, ty się nie masz gdzie gapić?

LIS Wcale się nie gapiłem... Nie gapię się!, powiedziałem.

KUNA Gapisz!

LIS Nie gapię!

KUNA No gapisz!

LIS Spojrzałem na ciebie, bo mnie zaczepiłaś.

KUNA Spojrzałeś na mnie, bo jesteś zboczony!

LIS Nie jestem zboczony!

KUNA Jesteś, bo się gapisz!

LIS A ty?! Ty... ty masz anoreksję!

KUNA Że co takiego?!

LIS Że masz anoreksję! Spójrz tylko na siebie – chuda jak zaskroniec!

W życiu nie widziałem tak chudej lisicy...! Ale jej powiedziałem!

KUNA W życiu nie widziałeś tak chudej lisicy? To może dlatego, że jestem kuną, ty tępy nieuku!

LIS Ja? Tępy? Z takim spiczastym nosem ja miałbym być tępy?! Tego już było za wiele! Nie mogłem pozwolić, ażeby ostatnie słowo należało do tej złośliwej, wrednej, chuderlawej, zarozumiałej... (*rozmarzony uśmiech*) inteligentnej... cudownej... wspaniałej... Ech... Jak ja się w niej zakochałem! (*znów rozmarzenie*) I to właśnie ją widziałem jako ostatnią... Więc pewnie umarłem z miłości! No pewnie! Pewnie, że z miłości! Ależ romantyk ze mnie! No, kto by pomyślał... Tak, teraz sobie przypominam! Szedłem się jej oświadczyć, z pudełkiem pralinek pod pachą, gdy nagle... bum! Usłyszałem strzał. A potem – padłem. Padłem nieżywy. Aha, no to jednak nie z miłości. Tylko od zdradzieckiego śrutu. Choć nie pamiętam bólu rozrywanej skóry... To może zawał? Bo dziury po śrucie też nie mam. (*ogłada się*) Tylko że z drugiej strony... od kiedy ktoś mi ten środek wyżarł, to cały wyglądam jak jedna wielka dziura! Jak słowo daję... I pomyśleć, że kiedyś miałem takie bogate wnętrze... A teraz? Siedzę tu i nic nie mam. Nie mam kobiety, nie mam przyjaciół... nie mam flaków... I tylko czasu mam od groma i trochę! I po cholere mi ten cały czas? Mogliby przyjść już i mnie stąd zabrać. Nieważne gdzie. Byle nie siedzieć beczynnienie... No, na co czekają? Aż cuchnąć zaczną? Nudzi mi się... I nawet nie mogę umrzeć z nudów... No kurczę, no... (*podrywa się*) Właśnie... No właśnie! Kurczę! Że też ja prędeż na to nie wpadłem! Że też ja prędeż... no przecież ja po to ciągle tutaj jestem, żeby naprawić swoje błędy! Dali mi jeszcze jedną szansę, żebym nie musiał się w piekle grillować! No przecież to jasne! Mam szansę przeprosić tych, których skrzywdziłem! Czyli Kurczaki! Bo w końcu je cóż... no, zżerałem. To mogły być na mnie trochę wkurzone. Tak jakby miały prawo... Ale ja też miałem prawo! Prawo natury! I prawo silniejszego. I jeszcze wiele innych praw... Praw-da? No pewnie, że prawda! Chociaż... No dobra. Jedynie, czego nie powinienem był robić, to... kpić sobie z nich. Jawnie się z nich

nalewać! Że ze skorupki jak durne wyłażą... Że dzioby mają głupawe – no bo mają! Że niby skrzydlate, a jednak nieloty – no to już trzeba być tępy, żeby mieć sprzęt i nie nauczyć się latać. I jeszcze z tych ichnich irokezików też się łałem... I z tych ich stóp... I z kuprów... I z tego, że takie tanie... Bo ile kurczak z różną stoi? Grosze! I nikt już tego nawet jeść nie chce, bo każdy woli na kebab wyskoczyć. A te ich jajka to tylko się na wydmuszki nadają. No i w ogóle, że są głupie... I że ich matki to kwoki... Z tymi matkami to trochę pojechałem... No, ale teraz wystarczy przeprosić i sprawa załatwiona! Muszę tylko znaleźć takiego jednego ohydnozrobięgo... Hej! (*do widowni*) Jest na sali jakiś Kurczak?! Niech się ujawni. No, dalej... Co? Nie ma? Nie gadaj... Nie przylazł nikt do teatru z Kurczakiem? No wiecie co...

Pojawia się zblazowany Kurczak.

KURCZAK I czego się drzesz...

LIS Kurczę!

KURCZAK A kogo się spodziewałeś. Gadaj, co masz gadać, bo nie mam czasu... No?

LIS Ale...

KURCZAK No gadaj... Bo chcę sobie jeszcze zakurzyć przed brawami.

LIS No ale... Dobrze. Niech będzie... No więc, chciałem cię tylko... przeprosić...

KURCZAK Acha... No to jedziesz...

LIS Bo ja tu siedzę tak zupełnie sam i zastanawiam się, dlaczego tak siedzę i przypominałem sobie, jak w ogóle umarłem, i...

KURCZAK Co? Nie pamiętasz? Pękłeś, robiąc kupę.

LIS Głupi jesteś...

KURCZAK To by się nawet zgadzało, bo jesteś pęknięty i pusty w środku.

LIS Wcale nie pękłem!

KURCZAK Pękłeś...

LIS Nie pękłem! I nie jestem pusty. Mam bardzo bogate wnętrze. I jestem wrażliwy. Zobacz, ile mam dziurek w nosie...

KURCZAK W nosie mam to, ile ty masz dziurek w nosie: pękłeś i już...

LIS Nie pękłem, ty głupi, obrzydłodzioby... Nie. Stój. Poczekaj. Miałem cię przeprosić...

KURCZAK Aha... No, to ci dobrze idzie...

LIS No dobrze... właśnie... Przepraszam... że byłem niemiły... porywczy... i że cię zapierniczyłem z kurnika...

KURCZAK Że co mi zrobiłeś?!

LIS No, że cię wyniosłem...

KURCZAK Bez jaj! Ty, nie pochlebiaj sobie, co?! Sam stamtąd wyszedłem! Z chaty przyskałem! A że ty obok spieprzałeś przed kundlem, to czysty przypadek...

LIS No, no, tylko się nie wyrażaj. Za mały jesteś na to.

KURCZAK Za mały?! Odezwał się... długonogi Apollo. Ty popatrz lepiej, jak ty sam wyglądasz! Na nos sobie popatrz!

LIS Odczep się od mojego nosa! Jakbyś miał lepszy!

KURCZAK Bo mam.

LIS No, akurat...

KURCZAK Mam!

LIS Aha, jasne... Jakbym miał nosić takie coś na twarzy, to już bym wolał mieć tam puste miejsce...

Kurczak mniej już pewny siebie, patrzy na swój dziób, albo go maca...

Jakkolwiek...

KURCZAK Ej, nie mów tak.

LIS Brzydkie to jakieś, paskudne...

KURCZAK Przestań...

LIS Jeść bym się brzydził takim dziobem.

KURCZAK Ale...

LIS Ohyda.

KURCZAK Ej...

LIS Fuj... Okropności.

KURCZAK No weź, no... (z płaczem odchodzi)

LIS Ale poczekaj! Ja przecież... nie tak... Ja ciebie przepraszałem!

Kurczak nie wraca.

LIS No to spieprzyłem swoją ostatnią szansę. I co teraz będzie? Jacuzzi ze smołą? Super... No po prostu...

Rozbrzmiewa głos z offu.

GŁOS Szanowni państwo, zamykamy już dzisiaj Muzeum Łowiectwa. Zapraszamy jutro, w godzinach od jedenastej do osiemnastej. Dobranoc państwu.

LIS Że co? Że Muzeum Łowiectwa? A więc trafiłem do muzeum... No, ale numer! Muzeum Łowiectwa! Wzięli mnie do muzeum! Jako niezwykle okaz! Rzekłbym: wzorcowy! Bo byle mydłka do muzeum nie wezmą. Musi mieć ciało... he, he... To gdzie ja stoję? (rozgląda się) W jakiej alei? Obok Niedźwiedzia? Przy Wilku? Co ta za scenografia? Szatnia?! A niby z jakiej racji?

GŁOSY (z offu) Pani Halinko, czyjś kołnierz został w szatni!

– Kołnierz?

– No tak: taki z lisa...

– Niech leży... Ktoś po niego wróci...

LIS (patrzy na siebie) Że niby co?! Że niby kołnierz?! (do Lalkarza) No to żeś, kurwa, pojechał! Ja się nie zgadzam! Nie zgadzam się, słyszysz?! Ja protestuję! Ja cię do sądu podam, ja cię... Ja nie chcę być kołnierzem! Ja przecież umarłem – mnie się coś należy! Szacunek się zmarłym należy! Ja przecież nie żyję! Ja... jestem kołnierzem? (ogląda samego siebie) No, ale to i tak o niebo lepsze niż bycie... mufką! Aha! Wyobrażacie sobie być mufką po śmierci? Makabra! No bo to tak, jakby wam jedną rękę do gardła, a drugą do... dupy włożyli! Jak sobie pomyśle! A to i tak jeszcze nie najgorzej, bo przecież dopiero po śmierci... No nie? Bo jakby głupi ludzie wpadli niechcący na pomysł, że żywe zwierzątko grzeje o wiele bardziej niż zimny zdechłak, to wtedy... Ja nawet nie chcę sobie tego wyobrażać! To ja już wolę być tym kołnierzem. (znowu lustracja) Kołnierz... No wiecie co... Kto by się tego spodziewał? Kto by przypuszczał, że ja po śmierci... (nagle coś go zaczyna zastanawiać. Do

Lalkarza) Ty, a mógłbyś mi tak może uprzejmie wytłumaczyć, z jakiej to racji ja mam jeszcze ciało? Bo jeśli umarłem, to chyba powinienem być... niematerialny, co?

Lalkarz wyciąga z Lisa jego niematerialną wersję – półprzezroczystą, może z szyfonu, podobną kształtem, lecz zwiewną i lekką... i dalej animuje szyfonowego Lisa.

LIS I to mam być ja?! W tych babskich ciuszkach?! Że niby co? Że to ma być dusza? (*przygląda się nowemu sobie*) To bądź jeszcze łaskaw powiedzieć mi, proszę... po jaką cholere siedziałem w tych zwłokach?! Dla przyjemności?! Po jaką cholere przez te pół godziny... nie, no nie wierzę! Kto w ogóle wymyślił coś tak durnego?! I teraz co? Jestem przezroczyście?! I będę tak latał, jak jakaś pieprzona przerośnięta ćma?! W kierunku światła, tak?! Tunelem?! Tyle że ja tu żadnego tunelu nie widzę! Jedyne, co widzę, to tego obleśnodziobego, wydmuszkorodnego zdechlaka! (*zauważywszy leżące obok – nie pytać, jak się tam znalazło – ciało Kurczaka, mówi niepewnym głosem*) Ej... Po co ten zdechlak? Nie powiesz mi chyba... O nie... O nie... Na pewno nie... Nie będziesz się bawił w pieprzoną reinkarnację! Nie zrobisz mi tego. Nie zrobisz mi, słyszysz?! Nie zrobisz! Nie zrobisz!

Lalkarz pakuje szyfonowego Lisa do ciała Kurczaka – odtąd animuje Kurczaka.

LIS Zrobił... Zrobił mi, kurwa... (*patrzy na siebie*) I jak ja wyglądam? No? Jak jakiś idiota! I jeszcze ten durny, kretyński dziób! Nie, no, tylko nie dziób! Tylko nie dziób! Ja nie chcę takiego dzioba! Zabierzcie ten dziób! Zabierz go natychmiast! Zabierz mi go, słyszysz?! Ja nie chcę mieć takiego ohydneho...

Lalkarz odkręca dziób. Lis zaczyna mówić niewyraźnie, jak bez aparatu mowy, czyli dzioba.

LIS Ej! No, dzięki... Teraz to pojechałeś. Aha: ale śmieszne! Ale to śmieszne! No nie mogę... Bo pęknę ze śmiechu! Umrę ze śmiechu... I niby w co wtedy się inkarnuję? W glistę? Czy może w Lalkarza?

Lalkarz kłania się. Dziękuje widzom, współtwórcom, a przede wszystkim Dramaturgowi.

K O N I E C